



## Recenzja w postępowaniu habilitacyjnym dr Maryny Tomaszewskiej z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

Dr Maryna Tomaszewska jest adiunktką na Wydziale Sztuki Mediów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie również jest główną kuratorką Galerii Spokojna. W swojej działalności łączy misję edukacyjną z praktyką artystyczną. Interesują ją, w szczególności, wysokonakładowe druki, funkcjonujące jako dzieła sztuki. Autorka instalacji, wideo i performansów, redaktorka naczelną Periodyka Najgorszego. W pracach Kuratorzy (2020) i Polish Phrase Book with Art in the Background (2011) przyglądała się polskiemu art worldowi. W 2013 była główną redaktorką czasopisma naukowego Journal of Artists' Books (Columbia College Chicago) – edycji poświęconej polskiej scenie publikacji wydawanych przez artystów. Brała udział w wystawach m.in. w: BWA Wrocław, CSW Zamek Ujazdowski, Golden Thread Gallery (Belfast), Villa Tokyo oraz uczestniczyła w targach NY Art Book Fair (MoMA PS1), LA Art Book Fair (MoCA). Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz programu dla wybitnych młodych twórców Młoda Polska. Jej art booki znajdują się w kolekcjach m. in. MoMA, SFMoMA, Metropolitan Museum of Art, TATE, Victoria and Albert Museum. Pani Maryna Tomaszewska wykłada na Wydziale Sztuki Mediów warszawskiej ASP, gdzie prowadzi Podstawy Języka Wizualnego. Jak pisze autorka: program pracowni bada język wizualny w kontekście przestrzeni współczesnej sztuki, praktyk artystycznych i komunikacji. Wizualność stanowi podstawę wypowiedzi artysty. Projekty i ćwiczenia kierują studentów na myślenie symboliczne, skondensowane, metaforyczne, również na poszukiwania twórcze.

Przygotowując się do analizy twórczości Pani Maryny Tomaszewskiej, rozpakowałem przesyłkę zawierającą materiały do recenzji. Zawiera ono oprócz zwyczajowego pendrive'a z dokumentacją, trzy zestawy oprawione w kolorowe, z gradientowym tłem, okładki: błękitny – autoreferat, purpurowy – wykaz, żółty – działania 2008-2020. Już pierwszy, pobieżny ogląd, utwierdził mnie, że mam do czynienia z czymś wybiegającym poza konwencję, począwszy od detali takich jak chociażby układ tekstu, sposób adjustacji jak i sama typografia a także prezentacja podrozdziałów wraz z tytułami. Wertowanie tych okazjonalnych wydawnictw, było oczywiście przydatne w procesie zapoznawania się z osobowością artystki i rozległym znaczeniowo i medialnie spektrum jej działań i aktywności. Wkrótce jednak skonstatowałem, że aby pójść dalej, potrzebuję oczyszczającego gestu, symbolicznego bodźca. Zrobiłem to w sposób dosłowny i radykalny, pozostawiając na biurku trzy przedmioty i jedną fotografię. Ich związek z przedmiotem tej recenzji jest dla mnie oczywisty i w jakimś sensie zapośredniczony przez metodę działania samej artystki. Piszę celowo „przedmioty”, mimo, że dwa z nich mają formę książki i w pewnym sensie nimi są, a jednocześnie wchodząc głębiej w ich funkcję musiałbym użyć przedrostka „meta”. Celowo zatem pominię jeden z nich, bezpośrednio związany z głównym przesłaniem tego tekstu. Zacznę od anegdoty (gdyż

mam wrażenie, że bezpośrednio zainteresowana moją analizą, uwielbia anegdoty, lub podobnie jak słynne Gallery Girls, wręcz się nimi „karmi” ...

Na nieostrej fotografii widać zarys skalistego półwyspu otoczonego sfalowaną, ciemnoniebieską wodą a w tle na drugim brzegu, nieprzyjazne i bezludne pasmo gór, pokryte gdzieś śniegiem. Na pierwszym planie, także nieostra (szkolny błąd) postać o trudnej do określenia płci, co dodatkowo utrudniają błyszczące ozdoby w uszach. Zdjęcie zostało zrobione przez jednego z moich studentów, podczas wspólnej wyprawy na wyspę Olchon położoną na jeziorze Bajkał. Do tej jednej z najdalszych podróży, które dane nam było odbyć a co ma związek z metodologią pracowni Intermedia, którą prowadzę, poszukiwaliśmy funduszy od różnych sponsorów. Jednemu z nich, właścicielowi poważnej korporacji zajmującej się biżuterią, obiecaliśmy serię oprawionych zdjęć. Wiązało się to z pewnym ryzykiem, gdyż każdy z uczestników, wędrował na Syberię z pokaźną ilością unikatowej srebrnej biżuterii. Zdjęcie to miało być jednym z tych uwarunkowanych umową ze sponsorem. Kiedy w rozmowie ze studentem (obecnie rozpoznawalnym twórcą) zakwestionowałem jego jakość, usłyszałem w odpowiedzi: „profesorze to są zdjęcia żenujące i to jest teraz bardzo trendy”. To nie była bezczelność ani fanfaronada. Wiedział doskonale, że znam takie magazyny jak „Bomb” czy fotografie Jurgena Tellera i nierzadko wspólnie przeglądaliśmy modne fanziny wydawane w Nowym Jorku. To pierwszy, na razie ukryty, trop bezpośrednio związany z głównym tematem tego tekstu i osobą, której twórczość przychodzi mi recenzować. Jej postawa i wieloletnia konsekwencja w budowaniu przemyślnych i prowokacyjnych pułapek, jaką chociażby był wydawany przez nią „Periodyk Najgorszy”, uprawomocnia mnie do przyjęcia stylu meta-opowieści. A zatem opowiadam o artystce, używając metody hipertekstualnej, poprzez inne opowieści, budując związki, które sama określa jako „z założenia przewrotne”. Robię to świadomie, łamiąc konwencję recenzji, gdyż „przypadek” Maryny Tomaszewskiej jest autonomiczny, a jego szersze spektrum, można by rozpatrywać w kategoriach trendu lub bardziej „naukowo” jako mechanizm naśladowczy. Mógłbym trochę prześmiewczo, zacytować autorkę, mówiąc, że podobnie jak ona „używam medium tekstu, aby rozebrać na części pierwsze świat”, którym tym razem jest obszar, po którym porusza się artystka, sądząc, że porusza się w nim swobodnie i ze swadą, lub udając, że tak jest.

Pora zdradzić czym są pozostałe przedmioty: to w kolejności – „kryształowa kula popkultury” czyli archiwalny numer (z 1980) kultowego periodyku amerykańskiego „Interview” (o związkach „kryształowej kuli” z recenzowanym dziełem za chwilę) i dwie „książki” z czarnymi okładkami: „Draw it with your eyes closed: the art of the art assignment” i oprawiona w czarne płótno ze złotą wytłoczoną w nim czcionką, książka o tytule: „Kuratorzy”, która to jest dziełem wskazanym do przewodu habilitacyjnego. Znacząco tematowi nie muszę udowadniać roli i znaczenia magazynu Interview, który przełamał na wiele lat konwencję kolorowego magazynu i stał się na wiele lat niedoścignionym wzorem. Zarówno format jak i celowo zubożona gramatura papieru oraz plotkarska i celebrycka zawartość, na długo przed zaistnieniem fanzinów i zinów, jak i mediów społecznościowych, koncentrowało w sobie kulturalny tygiel światowej stolicy sztuki. Patrząc w kontekście sukcesu Warhola i jego avant le lettre, dosyć krytycznie na wtórne próby powtórzenia tego zjawiska. Tak też postrzegam „Periodyk Najgorszy”, który, próbując wpisać się w konwencję modnych zinów, jest powieleniem tego samego mechanizmu, Oczywiście, przeglądając zawartość poszczególnych edycji Periodyku, można i należy docenić inwencję autorki i edytorce w jednej osobie i szeroki wachlarz

tematyczny, jak i różnorodność dziedzin w jakich poruszają się zapraszani autorzy i artyści. Myślę, że potrójna fuzja związku opisywanego przeze mnie „żenującego zdjęcia”, magazynu Interview i Periodyku Najgorszego staje się już wyraźna. Toteż mogę sobie pozwolić na wyrażenie niezgody z opisaną przez autorkę definicją czasopisma, że to „byt niedefiniowalny, bez uładzania, umiłania, stylizowania”, kiedy właśnie te cechy nasuwają się ewidentnie podczas przeglądania „periodyku” a na dodatek premiera odbyła się (co jest swoistym paradoksem) w galerii Raster, którą autorka określa mianem jednej z najbardziej renomowanych galerii sztuki w Polsce. Tak bywa często z projektami, które przełamując (słusznie) konwencję, wpadają w autoteliczną pułapkę, nie zauważając momentu, w którym znajdują się już w centrum kolejnej konwencji. Być może nie musiałbym aż tak bardzo koncentrować się na tym wycinku twórczości dr Maryny Tomaszewskiej, ale opis tego przedsięwzięcia stanowi istotną część autoreferatu i sprowokował mnie do powyższych porównań. Zastanawia mnie gdzie kończy się ironia, którą Maryna Tomaszewska posługuje się ze zręczną dezynwolturą i czy opisany jako osiągnięcie, udział w konferencji naukowej w 2019, zapośredniczał tę samą „nieznośną lekkość”. W czasach Warhola nie działał jeszcze mechanizm inwigilacyjnych algorytmów, ale przeglądając „Interview” możemy dostrzec budzącą się do życia powszechność appearance, które stało się motorem napędowym YouTube i Instagrama. Toteż należy tutaj wspomnieć o „imponującym” zestawie nazwisk współpracujących z Periodykiem autorów, który rodzi ambiwalentną wątpliwość: czy jest to zdolność zjednywania do idei pisma kolejnych autorów czy tylko umiejętna gra z publicznością z „kuratorem w tle” w stylu „Gallery Girls”. Pani Maryna Tomaszewska posługuje się ironią, łapiąc uczestników i aktorów sceny sztuki w prowokacyjne pułapki. Ja natomiast uważam, że ironia to pożyteczna broń słabych przeciwko silnym. Ale jak uważa David Foster Wallace: *„ironia staje się niebezpieczna – gdy przeradza się w nawyk”*. W naszej rzeczywistości jest powszechna, od indywidualnego dyskursu przez społeczne i polityczne debaty po reklamowe kampanie. Wallace uważa, że to dlatego, *„że ironia choć dowcipna, ma niemal wyłącznie negatywne funkcje – ponieważ jest krytyczna i destrukcyjna, jest także bezużyteczna, gdy przychodzi do skonstruowania czegokolwiek w miejsce hipokryzji, którą zniszczyła”*. Stała się językiem pokolenia, które tak boi się mówić co ma na myśli, że wkrótce zapomni, że ma cokolwiek do powiedzenia. Dawni buntownicy narażali się na gniew, niesmak i cenzurę, oskarżenia o anarchię lub nihilizm. Dzisiaj, jak uważa Wallace, może ich spotkać jedynie parodia ze strony utalentowanych ironistów. Proponuję aby Maryna Tomaszewska przyjrzała się uważnie bohaterom swoich filmów i akcji. Niech spróbuje policzyć wszystkie ironiczne uśmiechy i wzruszenia ramion. Frustracja jest stale aktualna i wszechobecna, bo egzystencja strażników edukacyjnej poprawności jest wprost proporcjonalna do przygodności i wygaszania gniewu i spodziewania się ironii na każdym kroku. Podobny rodzaj ambiwalentnego odczucia „żenady” towarzyszy „produktom” artystki realizowanych w innych mediach, takich jak Maryna. TV. naśladujących powszechną blogo-manię i towarzyszących im „materiałów reklamowych” (klapki, legginsy) te celowo tandetne i obrzydliwe w swej nachalnej prostocie atrybuty, jakimi zalewa się świat w pozorowanej grze kapitalistycznej inwigilacji i umiejętnie kanalizowanego pożądania. Być może najcenniejszym walorem tej prowokacji jest uzmysłowienie widzowi jako czynnemu uczestnikowi mediów społecznościowych, do jakiego poziomu absurdu doprowadziła nadprodukcja reklamowych gadżetów i jak żłudny jest mechanizm naśladowczej mimikry, zmuszający do bezustannego klikania i skrolowania kolejnych linków ujawnianych przez pozornie atrakcyjne hasła. To podwójna gra,

przemysłna i niebezpieczna zarówno dla uczestników jak i dla autorki, która staje się tutaj tricksterem hakującym poczucie dobrego smaku i designerską jakość. Maryna Tomaszewska, podobnie jak w słynnym cyklu Gallery Girls, odsłania mechanizm zaistnienia w mainstreamie za wszelką cenę. Od czasu słynnego i kanonicznego już filmu Azorro, o którym autorka wspomina we wstępie do swojego art-booku, minęło już wystarczająco dużo czasu, by to co kiedyś mogło być elementem umiejętnej strategii ustąpiło miejsca algorytmom, bezlitośnie i nieludzko selekcyjnym wyborom. Także w sztuce.

Pora na wyjaśnienie sąsiedztwa dwóch książek z mojego biurka. Obydwie mają czarne okładki i obydwie zawierają (przynajmniej w większości) teksty zapośredniczające inne rzeczywistości, akcentujące ich niewątpliwą hipertekstualność. Zestawiam je jako kolekcjoner koincydencji. Ta pierwsza „Draw it with your eyes closed: the art of the art assignment” zawiera w sobie teksty będące propozycjami zagadnień i tematów sformułowanych przez znaczących artystów, którzy bądź przez krótki okres, bądź dłużej, stawali się (czasami przez przypadek) pedagogami szkół artystycznych. Na stronach od 38 – 44 możemy przeczytać faksymile maszynowej przebitki tekstu Johna Baldessari.

I tak np.:

- *Imitujcie Baldessari w akcjach, czynnościach i w mowie*
- *Wymyśl grę artystyczną, fizyczna gra nie jest konieczna -ważniejsze są zasady i ich struktury, czy my w życiu działamy według zasad?*
- *czy cała sztuka tak działa?*
- *lub jakie są zasady sztuki, czy takie jak zasady najemcy lokalu,*
- *co to są naruszenia sztuki ?*
- *jak możemy zapobiec nudzie sztuką?*
- *jednak rozważ to - Prawdy Sztuki, z którymi często mamy do czynienia, są nudne w swojej poprawności*

Musiabym teraz, gdyby recenzja posiadała formę audiowizualną, ze sztuczną emfazą, trochę naśladować słynną blogerkę Marynę Tomaszewską, zapytać tonem syntezatora mowy: „skąd my to znamy”?

Ta koincydencja o charakterze profetycznej przestrogi, nakazuje zachować najwyższą ostrożność w ocenie autoreferatu Tomaszewskiej, bo przecież jednym z głównych wymogów jest nowatorstwo i oryginalność dzieła przeznaczonego do oceny habilitacyjnej. Więc może w tej drugiej „książce” oprawionej w czarne płótno, ze złotymi literami, jest ukryte coś co spełnia ten istotny postulat ?

Jak pisze we wstępie artystka: „kim jest kurator? Funkcja ta wymyka się możliwości jednolitego zdefiniowania (...) może pełnić (...) kluczową rolę w karierach artystów, zapraszając ich lub pomijając w tworzonych wystawach.

Książka jest listą ponad półtora tysiąca organizatorów wystaw. To czarna lista nazwisk winowajców odpowiedzialnych za pęczniejącą i rozszerzającą się wciąż czarną materię sztuki. Myślę, że nie zostaną posądzeni o ekspiacyjną kokieterię, gdyż jest tam też moje nazwisko...

Zastanawia mnie, w kontekście poprzednich działań Maryny Tomaszewskiej, czy ironia która z różnym skutkiem była budulcem prowokacji, została tym razem zawieszona na użytek bardzo poważnej refleksji o sile rażenia znacznie przekraczającej meta-teksty krytyków o krytykach, tworzących podziemną hierarchię rynkowych powiązań i kastowość kuratorów kształtujących gusty nie tylko odbiorcy ale przede wszystkim klany oligarchii kolekcjonerów. Gdybym miał tym razem uwierzyć powadze złotych

liter, musiałbym, z pewną dozą patosu, określić ten konceptualny obiekt w formie książki jako dosadny manifest o ogromnej sile oddziaływania. Tym razem ironia oprawiona w czarne płótno jest przesiąknięta goryczą, to konceptualny pamflet ilustrujący podsumowującą konstatację: „macie swoich kuratorów”. Jestem pewien, że przeważająca liczba osób z tej listy zapomniała już dawno o semantycznych korzeniach słowa „kurator”, pochodzących z łacińskiego „cura” co oznacza opiekować się... Organizacja Czarne Pantery, tworząc słynną czarną książkę z dwujęzycznym tytułem: „My Kampf” z gładkim czarnym papierem wypełniającym zawartość, odwołującą się do wiadomego tytułu i upostaciowanego w niej zła, dokonali prowokacji z rozpaczą i niemocy toczenia walki z przejawami wykluczenia.

Życzyłbym Pani Martynie Tomaszewskiej podobnej siły, gdyż obiekt ten, pomimo konceptualnej prostoty wyrazu posiada także wartość symboliczną uderzającą w świat sztuki, w którym mechanizmy entertainment i „amuse ourself to death” wykreowały karykaturalne strategie appearance, tak dobitnie przedstawione w filmie „The Square”. Diabolicznie powielane schematy współczesnej gry medialnej, bywają często ucieleśniane przez niezrozumiałe dla publiczności wybory kuratorów, tworząc przestrzeń skolonizowaną przez niewidzianych dyktatorów. Czerń i złoto, jak u Conrada nie rozjaśnia, przeciwnie, prowadzi do zanurzenia w ciemność, w której niewidzialni artyści oczekują na gest łaski.

Książka artystyczna Pani Maryny Tomaszewskiej zasługuje za najwyższe uznanie a biorąc pod uwagę także całokształt dorobku artystycznego, szczególnie po uzyskaniu doktoratu, z pełnym przekonaniem wnioskuję o nadanie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.



Prof.dr.hab. Piotr Kurka  
Uniwersytet Artystyczny  
im. Magdaleny Abakanowicz  
w Poznaniu

Poznań, marzec 2022